ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 28. Poznań w sobotę dnia 11 lipca 1868. № 28.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: **Józef Mroziński**, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 10.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: $2\frac{1}{2}$ sgr.

TREŚĆ.

PISMA I PROJEKTA

tyczące się tymczasowego kształcenia elewów po wzorowych gospodarstwach za pośrednictwem Centr. Tow. Gospodarskiego.

Ponieważ projekt, o którym w poprzedzającym tytule jest mowa, a którego ważność przez walne zebranie uznaną została, ma wnijść w wykonanie ile możności już od św. Michała r. b., przeto podają się dowody projektu tego dotyczące do powszechnéj wiadomości, raz dla tego, aby wszyscy, których projekt ten w jakikolwiek sposób może interesować, z takowym się dobrze i wcześnie obeznali, po wtóre dla tego, aby publikacya ta zachęciła Towarzystwa Powiatowe Filialne do wczesnego uchwalenia potrzebnych na ten cel funduszów.

Zarząd Centralnego Tow. Gospodarskiego dla Wielk. Ks. Poznańskiego.

OKÓLNIK.

Do Szanownéj Dyrekcyi Towarzystwa Rolniczego powiatu etc.

Wiadomo Szanow. Dyrekcyi jeśli nie z obrad ostatniego walnego zebrania Centralnego Towarzystwa, to przynajmniéj z protokółu tegoż zebrania, ogłoszonego w num. 11 Ziemianina, żeśmy rzeczonemu zebraniu przedłożyli projekt do praktycznego kształcenia średnich urzędników gospodarczych za pośrednictwem Towarzystwa Centralnego, zanim szkoła rolnicza do skutku przyjdzie, i że walne zebranie projekt ten w całości przyjęło i do wykonania go Zarząd upoważniło.

Wczesne i zupełne wykonanie tego projektu uważamy za nader ważne dla gospodarstw tutejszych. Zgadzają się bowiem na to wszyscy myślący i doświadczeni gospodarze, że brak i potrzeba zdatnych i z warunkami umiejętnego gospodarstwa obeznanych urzędników średnich czyli ekonomów powszechnie się czuć dają, że ta klasa rolniczych urzędników nie postępuje równym krokiem z wymaganiami i postępem dzisiajszego rolnictwa i że jednéj z głównych przyczyn niedomagania gospodarstw polskich szukać należy w niedostatecznem, tak teoretycznem, jak praktycznem wykształceniu rzeczonych urzędników, na których głowie bardzo często jeśli nie cały zarząd, to przynajmniéj wykonywanie jego leżeć musi. Lubo zaś projektowana szkoła rolnicza głównie brakowi temu zaradzić jest przeznaczona, i lubo jest nadzieja prawie pewna, że rzeczona szkoła za staraniem Centr. Towarzystwa do skutku przyjdzie, to wszelako, ponieważ urzeczywistnienie tego projektu i urządzenie saméjże szkoły jeszcze jakiegoś czasu wymagać będzie, owoce więc tego drzewa jeszcze do mniéj lub więcéj oddalonéj należą przyszłości, a kwestya dobrego i skutecznego zarządu gospodarstw stósownie do potrzeb teraźniejszych pilną jest i zwłoki nie cierpi, uważaliśmy i uważamy za rzecz ważną i konieczną potrzebie dobrych i zdatnych ekonomów zaradzić tymczasem na innéj, krótszéj drodze. W téj to myśli i w tym celu ułożyliśmy projekt do tymczasowego, ale niezwłocznego kształcenia średnich urzędników gospodarczych za pośrednictwem Centr. Towarzystwa i pod kierunkiem jego Zarządu, i pewni jesteśmy, że jeżeli projekt ten należyte ze strony Towarzystw Filialnych znajdzie poparcie, to w bliskiéj już przyszłości przyniesie on dla rolnictwa naszego wielkie korzyści. Projekt ten komunikujemy Szanow. Dyrekcyi w załączeniu.

Wszakże wykonanie i tego nawet projektu wymaga pewnych funduszów, zwłaszcza, że ta klasa rolników rekrutuje się wyłącznie prawie ze stanów niezamożnych, które na systematyczne i zupełne wykształcenie młodzieńców w tym zawodzie łożyć nie są w stanie. Paragraf 2gi rzeczonego projektu określa bliżéj fundusze na ten cel obmyślane i źródła ich, i przypuszcza, że Towarzystwa Filialne przeznaczą na ten cel $1/10$ część corocznego swego dochodu. Nie wątpimy też bynajmniéj o gotowości Towarzystw Filialnych do téj wspólnéj ofiary, i pewni jesteśmy, że na udział ten chętnie się podpiszą, uznając przez to pożyteczność i nagłość czasowéj téj instytucyi, i przychylając się do jednomyślnego zdania tak Zarządu, jak walnego zebrania samegoż Centralnego Towarzystwa.

Upraszamy więc niniejszém Szan. Dyrekcyą, aby projekt ten najbliższemu walnemu zebraniu tamecznego Towarzystwa Rolniczego przedłożyć, takowy wszelkiemi siłami poprzéć, i uchwalenie owego udziału $1/10$ części rocznego dochodu do dyspozycyi Zarządu Centr. Towarzystwa spowodować zechciała. Gdy zaś projekt ten już na św. Michał r. b. w życie wprowadzić zamiérzamy, a piérwéj jeszcze niektóre kroki przygotowawcze uczynić nam wypadnie, wszystko to zaś od uchwalić się mających funduszów zależy, przeto upraszamy Szan. Dyrekcyą o spieszne i gorliwe przeprowadzenie tego wniosku, oraz o bezpośrednie przesłanie nam kwot, jakie na udział ów za rok bieżący przypadną.

Osnowę paragrafu 6 rzeczonego projektu polécamy także uwadze Szan. Dyrekcyi i prosimy Ją zarazem, aby nam równocześnie wskazać zechciała te wzorowe gospodarstwa w obrębie tamecznego Towarzystwa, w którychby elewowie gospodarczy w myśl tego projektu z korzyścią umieszczeni być mogli.

Poznań dnia 13. 4. 68.

Zarząd Centralnego Tow. Gospodarskiego dla Wielk. Księstwa Poznańskiego.

Prezes: **Cegielski.** Sekretarz: **Jackowski.**

Projekt

do praktycznego ukształcenia średnich urzędników gospodarczych za pośrednictwem Centr. Tow. Gospodarczego dla Wielk. Ks. Poznańskiego.

Zanim przyjdzie do skutku projektowana szkoła rolnicza dla Wielk. Ks. Poznańskiego, podejmuje Centralne Towarzystwo Gospodarcze pośrednictwo w praktycznem, a częścią i teoretycznem kształceniu pewnéj liczby młodzieży na zdatnych urzędników gospodarskich, mianowicie ekonomów, i dysponuje na ten cel, w porozumieniu z Towarzystwem Pomocy Naukowéj, pewną roczną kwotą funduszów, a to na następujących zasadach i warunkach.

§ 1. Celem rzeczonego pośrednictwa ma być zachęcenie pewnéj liczby młodzieży z dostatecznemi szkólnemi wiadomościami do gruntownego obeznania się z gospodarstwem rolniczém i jego administracyą, oraz kształcenie jéj na zdatnych urzędników klasy średniéj czyli na ekonomów. Drogą do tego celu prowadzącą ma być pomieszczanie takiéj młodzieży po wzorowych gospodarstwach i wysełanie jéj do odpowiednich szkółek rolniczych, bądź to na całkowity, bądź to na cząstkowy koszt Towarzystwa.

§ 2. Funduszów na ten cel dostarczą Filialne Towarzystwa Rolnicze, składając $1/10$ część całego swego rocznego dochodu do kasy Centr. Towarzystwa, oraz taż kasa Centr. Towarzystwa z własnych swych zasobów. Część elewów, ta mianowicie, któréj kwalifikacye naukowe odpowiadać będą wymaganiom Statutów Tow. Pomocy Naukowéj, wychowywać się będzie kosztem tegoż Towarzystwa na przedstawienie Zarządu.

§ 3. Z funduszów tych wszystkich utrzymywać się będzie sześciu elewów gospodarskich, i to przez trzy lata, w praktycznem, wzorowém gospodarstwie, w ogóle bezpłatnie,

i tylko z zapomóżką na przyodziéwek i książki potrzebne, a przez jeden rok lub dwa lata w jednéj ze szkółek rolniczych, które tutejszym stósunkom gospodarskim, oraz stopniowi wykształcenia rzeczonych elewów najlepiéj odpowiadają, i to jużto na całkowity, jużto na cząstkowy koszt funduszów wyżéj wymienionych.

§ 4. Kandydatami do owych sześciu miejsc będą mogli być tylko uczniowie jednéj z klas średnich gimnazyalnych, realnych albo rektorskich, a mianowicie uczniowie kwarty i tercyi, posiadający świadectwa dobre pod względem moralnym, a przynajmniéj dość dobre pod względem naukowym. Uczniowie klasy niższéj od kwarty lub wyższéj od tercyi tylko wyjątkowo uwzględniani będą.

§ 5. Wakanse do miejsc tych ogłaszane będą przez pisma publiczne, a oprócz tego Towarzystwa Filialne i ich członkowie będą mieli nietylko prawo, ale i obowiązek wyszukiwać najzdatniejszych kandydatów, i przedstawiać ich Zarządowi Centralnemu.

§ 6. Zarząd Centralny wybiérać będzie najgodniejszych kandydatów, uwzględniając ile możności przedstawienia Towarzystw Filialnych z kolei, i umieszczać ich będzie po gospodarstwach wzorowych pod względem kultury i administracyi, oraz po szkółkach rolniczych celowi temu odpowiadających.

§ 7. Zarząd Centralny dysponować będzie wyłącznie funduszem na ten cel przeznaczonym, oraz kierować wykształceniem elewów według pewnego programu. On też przedstawiać będzie Dyrekcyi Tow. Pomocy Naukowéj tych z kandydatów, którzy zgodnie ze statutami tegoż towarzystwa kosztem jego kształcić się będą mogli.

§ 8. Wykształceni na téj drodze kandydaci, posiadający dostateczne kwalifikacye i świadectwa, polécani będą przez Zarząd Centralny za pomocą pism publicznych i rekomendacyi szczegółowych.

W Poznaniu, w miesiącu lutym 1868.

Zarząd Centralnego Tow. Gospodarczego dla Wielk. Księstwa Poznańskiego.

Regulamin

kształcenia uczniów gospodarskich w obrębie Centralnego Tow. Gospodarczego Wielk. Ks. Poznańskiego.

Wskazówki dla posiedzicieli dóbr, przyjmujących uczniów.

1. Przyjmujący ucznia z poręki Zarządu Centralnego bierze na siebie obowiązek wywiérać ciągłą opiekę i dozór nad uczniem; przestrzegać, aby się moralnie prowadził, aby był pilnym, gorliwym i pracowitym; wpływać przez rozmowy i wykłady, chociaż dorywcze, przy praktyce się wydarzające, na wykształcenie go w nauce gospodarskiéj.

2. Nie ograniczając i nie przepisując sposobu i środków kształcenia w szczegółach i podług pewnego systemu, poléca się jednakże pryncypałom kształcącym elewów gospodarskich, aby się w głównych zarysach trzymali następującego planu nauki na lat trzy się rozkładającéj.

3. Nauka gospodarstwa ma być zupełnie praktyczną; w tym celu ma elew nauczyć się wszelkich ważniejszych robót gospodarskich. Wykonywanie tych robót nie ma być uważane przez chlebodawcę jako wypłacenie się uczniów za ich utrzymanie, ale tylko jako środek i cel naukowy, to jest, aby przy każdéj robocie uczeń sam poznał wszystkie szczegóły, od których zależy tak dobre wykonanie, jako też wszystkie niedostatki pewnéj roboty, aby sam nabrał tyle zręczności, ażeby mógł w razie potrzeby nauczyć nieumiejętnych robotników.

4. Najważniejszą rzeczą przy nauce wykonywania robót i prac mechanicznych jest objaśnienie uczniów przez przełożonego urzędnika lub przez samego pryncypała, dla jakich przyczyn pracę tę lub ową w taki, a nie w inny sposób wykonywać należy; obeznawanie uczniów z innemi metodami, które w innych gospodarstwach są praktykowane.

Nauka prac ręcznych i ważniejszych zatrudnień gospodarskich, które tu wyliczać byłoby zbytecznie, powinna być zadaniem piérwszego roku dla uczniów.

5. W drugim roku wykonywanie i dozorowanie ważniejszych, więcéj skomplikowanych prac i zatrudnień powinno być przedmiotem nauki; do tego się liczy cała uprawa roli, siéw zboża, obchodzenie się z miérzwą, pasienie i chów inwentarza, sprzęt zbóż i traw, porządek w podwórzu, obchodzenie się z machinami, prowadzenie regestrów i rachunkowości.

6. W trzecim roku powinna nastąpić nauka tak ogólnego zarządu, jak i pojedyńczych gałęzi gospodarskich więcéj już w dziedzinie teoryi w połączeniu z praktyką; do tego działu należą zasady płodozmianu i uprawa roli, chów inwentarza, urządzanie niektórych melioracyi, jako to marglowania, drenowania i nawadniania łąk i t. d.; rozkładanie robót, obliczanie kosztów i sił roboczych do wykonania pewnych przedsięwzięć potrzebnych i t. p. Nauka trzeciego roku powinna tak dojrzale przysposobić ucznia, aby mógł samodzielnie zarządzać obszérném gospodarstwem w obrębie n. p. jednego folwarku lub wsi.

7. W razie, jeżeli w gospodarstwie, do którego na naukę oddany był młodzieniec, jaka gałąź gospodarstwa jest zaniedbana, natenczas Zarząd Centralny Towarzystwa winien w trzecim roku przesiedlić ucznia do takiego gospodarstwa, w którém właśnie ta gałąź gospodarstwa postępowo i dokładnie jest prowadzona.

Ponieważ gospodarstwo połączone z gorzelnictwem ma zupełnie odmienny organizm od zwykłych gospodarstw niepołączonych z żadném fabryczném przedsięwzięciem, przeto uczniów pragnących poznać gorzelnictwo i gospodarstwo z niém połączone należy oddawać w naukę na rok czwarty do gospodarstwa z gorzelnią, co jednakże winno tylko nastąpić po odbytéj trzyletniéj nauce w zwykłém, dobrém gospodarstwie.

8. W ciągu odbywania nauki gospodarskiéj pryncypał wystawić winien uczniowi świadectwo co kwartał tak z sprawowania się moralnego, jak też z postępów w nauce. Świadectwa te powinny być przeséłane Centralnemu Zarządowi Towarzystwa.

Chlebodawca ma prawo i obowiązek napomnieć i skarcić ucznia za przewinienia. W razie ważnych przekroczeń, powodujących wydalenie ucznia, winien się porozumieć z Centralnym Zarządem Towarzystwa.

9. Po dokonanéj nauce gospodarskiéj Zarząd Centralny przekona się przez porozumienie się z pryncypałami, u których uczeń odbywał naukę, i przez osobnego delegowanego z swego grona o dojrzałości i zdatności ucznia i wystawi mu na podstawie zaświadczeń kwartalnych świadectwo, służące mu do uzyskania miejsca na urzędnika gospodarskiego.

Regulamin

dla uczniów gospodarskich.

§ 1. Młodzieniec, mający być przyjęty na ucznia gospodarskiego, powinien mieć ukończony rok 16ty, a jeszcze nie ukończyć roku dwudziestego*), powinien mieć zdrowie mocne i siły odpowiednie do zawodu. Powinien wykazać świadectwami, że dojrzale ukończył kwartę gimnazyalną lub realną, albo téż udowodnić, że na równi z temi klasami jest wykształcony.

§ 2. Uczeń powinien być zaopatrzony w porządne ubranie i w pościel. Nie wolno mu czynić w czasie pobytu na nauce żadnych wymagań, ani zarzutów co do jadła i innych wygód, gdyż się przypuszcza, że chlebodawca, przyjmujący z poręki Zarządu Centralnego Towarzystwa uczniów, takowym przyzwoite wyżywienie i dostateczne wygody udzieli. Bezpłatne pranie zależy od dobréj woli pryncypała.

§ 3. Bezwarunkowe posłuszeństwo, uprzejmość i wierność winien uczeń ściśle zachować względem swego chlebodawcy.

§ 4. Za małe przewinienia napomina i karci chlebodawca; większe przekroczenia lub trwanie w nałogach powziętych powodują nietylko oddalenie ucznia w każdym czasie, ale oprócz tego utratę zapomogi udzielanéj mu bądź przez Towarzystwo Centralne Gospodarcze, bądź przez Towarzystwo Pomocy Naukowéj.

§ 5. Ażeby uczeń pozostawał pod ciągłą kontrolą i dozorem Zarządu Centralnego, winien pryncypał jego przesełać Zarządowi co kwartał świadectwo tak pod względem zachowania się jego moralnego, jako téż pod względem postępu w nauce gospodarskiéj.

*) Od tego przepisu co do wieku w wyjątkowych razach Zarząd Centralny Towarzystwa odstąpić może.

O postępowaniu

rolnika praktycznego i teoryach nowoczesnych rolniczych co do miérzwienia.

(Dokończenie).

(Zobacz 27 nr. Ziemianina).

„Oprócz złéj, kwaśnéj paszy łącznéj, nie miał gospodarz żadnéj innéj zimowéj dla bydła, jak cokolwiek brukwi, marchwi, kapusty i ziemniaków, z wszystkiego nie wiele, bo na polach nic samo rość wcale nie chciało. Szczupłéj téj paszy, o ile starczyła, jeszcze szczupléj naparzano przez zimę, a gdy się skończyła, musiało się bydło jęczmianką, owsianką i grochowinami kontentować. Mléko, masło i sér były niedobre i w małéj ilości. Z trwogą wyględywano wiosny, aby cokolwiek zżętéj pszenicy dostać, i skoro trawa na palec wysoko podrosła, bydło na pastwisko wyganiano, z którego tak głodne wracało, jak głodne wyszło, i tak wyglądało, jak owe chude krowy, które Faraon we śnie widział.“ Tak opisuje stan ówczesny ów Jan Chrystyan Schubert, którego cesarz Józef II dla zasług, jakie przez zaprowadzenie uprawy koniczyny położył, szlachcicem cesarstwa rzymsko-niemieckiego mianował i nazwisko von Kleefeld nadał.

Od tego czasu datuje się w Niemczech uprawa koniczyny. Radosny okrzyk rozlegał się wówczas po całym kraju. Chłopi, którzy uprawiali koniczynę, dostawali srebrne talary z jéj godłem do noszenia na piersiach, i od 2000 lat zaniedbana cześć dla miérzwy znalazła znów podstawę; w rolniczych naukowych zakładach powystawiano ołtarze na cześć starorzymskiego bożka gnoju Sterkuliusza, a jego kapłani dziś mu jeszcze składają ofiary. Lecz bożek gnoju był pełen chimer; miał upodobanie w niektórych polach, lecz tylko na niejaki czas, i okazał się teraz po stu latach niełaskawym i nieubłaganym. Żadném kadzidłem ofiarném nie można go już wcale pobudzić do dawniejszych bogatych darów, i to na tych polach, na które najbardziéj zléwał swe łaski, nie pozwala już wcale rość żadnéj miérzwie; dla tego proszą jego kapłani o mały kawałek kamienia mądrości na ofiarę dla niego celem zniewolenia go, aby pozwolił rość nadal miérzwie, t. j. koniczynie na polach, na których się takowa już wcale udawać nie chce. Gdy do koniczyny dodano jeszcze: gips, margiel i ziemniaki, zdawało się, iż się biéda na przyszłość zupełnie skończyła. Po gospodarowaniu łupiézkiém bez cierpliwości, a potém z cierpliwością, rozwinął się teraz łup podług systemu znanego nad Renem łupiézcy, który tylko łupił bogaczy; tym odbiérał on talary, a dawał ubogim niekiedy po półgroszu i odrzynał im na żart tylko guziki od spodni.

Bogactwo ludzi zamożnych było — wedle jego systemu — wydarte ludziom ubogim, a sprawiedliwość, jego zdaniem, powinnaby przecież raz przynajmniéj być na świecie.

W ten sposób postępuje sobie intenzywny gospodarz. W ziarnie wydziéra on (bogatéj) koniczynie talary, które od pola (ubogiego) półgroszami je dostawała, i myśli, że łupiéztwo to wiecznie trwać będzie, bo go tego uczył nauczyciel, że rola jego posiada własność pocenia się półgroszami.

Następstwa tego gospodarowania łupiézkiego podług systemu owego szlachetnego łupiézcy są jasne, wyraźne i widoczne dla każdego; nigdy nie było większego braku miérzwy; wszystkie przy końcu zeszłego stulecia z tak wielkim skutkiem przedsięwzięte środki w celu podniesienia produkcyi ziemi w tensam podziwienia godny sposób, jak wówczas, nie miały już wcale tegosamego skutku. Gips robi teraz koniczynę tylko bardziéj wodnistą, lecz nie powiększa wcale jéj plonu; rola marglowana jest mniéj, jak przedtém, urodzajną; bez ściółki leśnéj byłaby uprawa zboża w wielu niegdyś urodzajnych okolicach, jak uprawa wina, już dawno znikła. Zamiast obdziérania ziemi ogałacają teraz lasy i bory, dopóki się da! „Jeżeli będziecie koniczynę uprawiali i ściśle podług mego przepisu postępowali,“ mówi ów poczciwy

Schubert do swoich chłopków, „natenczas będziecie mogli hojne błogosławieństwo Boga z sercem pełném radości wysławiać; tę jednę regułę miejcie na oku, upominam was raz na zawsze, abyście ją zachowywali: nie uprawiajcie nigdy koniczyny ze szkodą zboża, lecz zawsze tylko na ugorze, ażebyście ją mogli mieć darmo, a zatém zaniechajcie ugoru.“

Wówczas nie znano żadnego innego gospodarstwa, jak trzypolowe. W ciągu lat dwunastu siano osiem razy żyto, a cztéry razy koniczynę. Gdzież jest, gdzież się podział ów piękny czas, kiedy z tegosamego pola w trzech latach miano dwa sprzęty żyta, a koniczynę darmo!

Dzisiajsze gospodarstwo intenzywne wydaje w przeciągu lat dwunastu tylko sześć sprzętów żyta. Na dobrych polach w Meklenburgii zbiérają w dziewięciu latach tylko cztéry razy ziarno. Piérwotna rozległość, która do skoncentrowania karmi dla roślin słomkowych była dostateczną, dziś zatém już wcale nie wystarcza; musiano ją w celu uzupełnienia zasobu powiększyć. Dzisiaj uprawia się również tyle, a nawet więcéj pola na pokarm dla bydła, niż dla ludzi, a ludzie tak przewrotnego stali się sposobu myślenia, iż uważają to za polepszenie.

Dopóki, zamiast zastanawiać się nad warunkami uprawy wszystkich roślin, zamiast wynajdywać je i uczyć się poznać ich użycie, będziemy szukali w „miérzwie,“ w rzeczy saméj przez się niepewnéj, nie dającéj się oznaczyć i zmiennéj, ocalenia gospodarstwa, dopóty wszelki postęp tegoż będzie niemożebny. Nie mylę się pod tym względem, że nauka jeszcze długo do głuchych przemawiać będzie. Dopóki jest jeszcze wielu takich, którym łupienie ich własnych pól wysokie plony i bogate dochody przynosi, dopóty o racyonalném gospodarowaniu myśleć niepodobna. Rola jest i będzie ich krową, która im mléko daje, lecz krową, którą jéj własném mięsem pasą, zrzynając takowe z jéj żeber, i dopóki światło przez próżny jéj szkielet nie uderzy ich w oczy, dopóty o swojém nierozsądném gospodarowaniu nie będą wiedzieli; łupieztwo leży za nadto głęboko w naturze wewnętrznéj człowieka, który niczego tak bardzo nie unika, jak zarobku za pomocą umysłowego wysilenia; jest on i będzie w wielu rzeczach dzieckiem, dla którego największą męczarnią jest uczenie się i szkoła; jedynym przymusem jest biéda, a ta znajdzie się dosyć rychło.

Bezładne łupienie naszych borów i lasów, gdy się zaczęły zbliżać niebezpieczeństwa dla państwa i społeczeństwa, doprowadziło do porządnego w sposób godny podziwienia gospodarowania leśnego. Gdyby bór lub las na równie tyle był podzielony parceli i znajdował się w również tylu nierozsądnych rękach, jak ziemia orna, jużbyśmy dawno żadnego nie mieli drzewa; codziennie zbliża się ku nam coraz bardziéj niebezpieczeństwo utraty przez wyplenienie drzéw chiny, jednego z nieoszacowanych środków lekarskich, i to tylko jest dla nas pociechą, że z wycięciem ostatniego drzewa rozpocznie się ich racyonalna kultura, która nas na zawsze w nie zaopatrzy.

Wymysły rolników piszących, aby zasłonić oczy gospodarzy i swe własne przed światłem umiejętności i uczynić prawa karmienia roślin nieprzystępnemi dla ich rozumu, są nader osobliwe, a historya rolnictwa zachowa z pewnością ich pamięć. Dziś jeszcze uważa gospodarz w prowincyi heskiéj Wetterau, i słusznie, nietylko za szkodę, ale także za hańbę sprzedawanie swéj miérzwy; zaszczytem było dla niego jak najwięcéj na swéj ziemi produkować; nauczono go, że jest coś niepojętego w miérzwie, co tylko tkwi jedynie w niéj, a nie w innych rzeczach; że popiół, gips nie są wcale pokarmami, tylko niby jakiemiś podniétami furmańskiemi, które całkiém odpowiednie celowi czynią usługi, aby rozbudzić czynność leniwych roślin, i że dziś jeszcze nie służą cząstki składowe ziemi w guanie, w mące kościowéj na pokarm, tylko są miérzwą przydatkową, środkiem pomocniczym do urabiania więcéj gnoju.

Aby obrządek czci gnoju uratować, postępują sobie kapłani jego tak, jak ubiegłego stulecia włościanie w Birkenfeld, którzy gorzko użalali się na to, że ich zmusić chciano do uprawiania jakiegoś zagranicznego zielska (koniczyny); włościanie ci mówili otwarcie do urzędników: „Panowie powinniście trzymać się swego kopyta i kłopotać się o rzeczy, których się nauczyliście. Co się tyczy uprawy roli, to my się na tém z pewnością lepiéj znamy, aniżeli wszyscy panujący i najwyżsi urzędnicy na świecie.“ Nie chcieli ani nawet téj uprawy doświadczać, a kiedy ich do siania koniczyny przymuszono, prosili po niejakim czasie, ażeby „zwiérzchność“ zechciała się za pomocą rewizyi przekonać, że „nie zeszło ani jedno ziarnko koniczyny,“ i okazało się nakoniec, że chłopi nasienie koniczynne przegotowali. W tensam sposób postępuje się dzisiaj z naukowemi zasadami; nauczyciele nowoczesnego gospodarowania przegotowują je w swych garnkach, a przekonanie się naoczne wykazuje potém, że żadne ziarnko z nich nie zeszło. Nie chcą oni przecież, ażeby rolnik od przymusu płodozmianu był wolny, gdyż na tém się lepiéj znają. Lecz ich nauka jest sucha, bo nie ma żadnych korzeni; czego dobrego uczą w swoich książkach, to zna już gospodarz, ponieważ to mają od niego, a co od nich pochodzi, to nie wzbudza w nim żadnego zaufania, żadnych nowych płodnych myśli, i ani powiększa, ani wzmacnia jego siły. Gdyby rolnikowi powiedzieli po prostu, co ten lub ów, w tym lub owym czasie na téj lub owéj roli uczynił, i że dobrze miérzwić należy, że guano i mąka kościowa są wybornemi miérzwami, i że saletrą chilijską, gipsem i marglem pogardzać także nie należy, — któżby im tedy mógł słusznie zarzucić, że rozszérzają prawdy bez ducha? Lecz oni posunęli się o wiele daléj i przyłożyli w swém zaślepieniu i ograniczeniu siekiérę do korzenia dobrobytu rolniczéj ludności, a tego na przyszłość ciérpieć nie można.

Twiérdzą i uczą oni, że w guanie, saletrze chilijskiéj i mące kościowéj jest azot jedyną, wspólną cząstką ich składu, która zasługuje na uwagę i któréj osięgnięte powiększenie wzrostu roślin przypisać należy.

Uczą oni i chcą zniewolić rolników, aby wierzyli, że 10 do 12 funtów uryny bydlęcéj, nie mającéj wcale żadnego kwasu fosforowego w sobie, skutkuje tyle, ile skutkuje jeden funt guana, które obfituje w kwas fosforowy, bo oba materyały jednakową ilość azotu zawiérają.

Uczą i twiérdzą, że skuteczność guana i gnoju stajennego zależy od tychsamych przyczyn (od zawartości azotu), i że guano skutek gnoju stajennego mieć musi.

I uczą i twiérdzą to wszystko, nie mając ani jednego faktu za sobą, czyli nie podjąwszy się nawet sprawdzić faktem zasługującym na uwzględnienie, że na wyczérpniętéj roli w ciągu pewnego szeregu lat samym azotem tesame

plony zboża lub innego jakiego ziemiopłodu wyprodukować można, jakie się rzeczywiście za pomocą miérzwy stajennéj, guana i mąki kościowéj na niém otrzymuje, — t. j. skutek, jaki każdy, który z początkowemi zasadami nauki o karmieniu roślin jest obeznany, za rzecz niemożebną uzna.

Nauczyciele ci idą o wiele daléj jeszcze. Pewien profesor przy jednéj z piérwszych akademii rolniczych w Niemczech powiedział, że „jednym centnarem saletry chilijskiéj można wywołać tensam skutek, jak 75—80 centnarami miérzwy stajennéj, kiedy tymczasem guano tylko 60—70 centnarów zastępuje; — że jeden centnar wydaje blisko trzy centnary ziarn zboża, że jednak tylko w piérwszym roku widzieć można skutek; — że centnar kosztuje 12 florenów, a równa wartość centnara miérzwy stajennéj wynosi zatém 9 krajcarów.“

Doniesienie to jest szczytem teoryi naszych nauczycieli nowoczesnego gospodarowania; maż ono miérzwy potrzebującego, zamożnego chłopa i małego gospodarza spowodować do zakupienia saletry chilijskiéj, t. j. do zakupienia soli, która nic z cząstek składowych popiołu roślin słomkowych nie zawiéra, tylko kwas saletrowy i sodę, a o któréj zapewniają, że jeden centnar trzy centnary ziarna zbożowego przynosi, który wprawdzie tylko przez jeden rok skutkuje, a jednak 75—80 centnarów miérzwy stajennéj zastępuje, któréj pomyślna skuteczność na polu po siedmiu, a nawet po ośmiu latach jest jeszcze widoczna? Proste porównanie saletry chilijskiéj z guanem i miérzwą stajenną jest występkiem przeciw zdrowemu rozumowi ludzkiemu, a polécenie jéj z obowiązkiem lekceważenia guana i miérzwy stajennéj nadwerężeniem własności tysięcy ludzi przez bezsumiennego lub nieświadomego doradzcę.

Postępowanie takie dałoby się może przebaczyć podróżującemu kupcowi, robiącemu spekulacye na saletrze chilijskiéj, lecz gdy podobne zasady naukowe nauczyciele i cała szkoła rozszérzają; gdy gospodarza fałszywym, do znacznéj ilości przypadków wcale zastósować się nie dającym przykładem rachunkowym chcą spowodować, aby uwierzył, że azot dwa razy tak wielką ma dla niego wartość, jak kwas fosforowy, pięć razy tak wielką, jak potaż, a dwanaście razy tak wielką, jak fosforan wapna, tedy się wszyscy rozsądni ludzie połączyć powinni, aby ich do odpowiedzialności pociągnąć; czego od nich prawnie żądać można, jest rzeczą słuszną: wierném przedstawieniem dobrze obserwowanych faktów winni są zasady swéj nauki udowodnić i za nie ręczyć.

Jakkolwiek nauczycielom tym w ostatnich latach jak najjaśniéj wykazano, że zapatrywania się i nauki ich na błędzie są oparte, to jednak nie przekonało to żadnego;ześli się oni wszyscy i robili, jeden po drugim, bezsilną próbę, nie ażeby na poparcie swéj nauki nowe, przekonywające przywieśdź dowody, tylko aby rozbudzić niezaufanie do donioslości faktów, które ich przekonywały; ani nawet nie poważył się żaden z nich pomyśleć, aby się, celem poparcia swéj nauki, powołać na swe własne, liczne doświadczenia i chemiczne rozbiory, z których wyprowadzali swe wnioski, gdyż wiedzieli, iż wszystkie te prace ściśle naukowéj próby wytrzymać nie zdołają. O pomoc błagając, udają się oni teraz do tychsamych gospodarzy, w których przez swe rozbiory wzniecili przekonanie, iż azot jest jedyną skuteczną cząstką w guanie, w mące kościowéj; aby ich zniewolić do złożenia świadectwa, że im dobrze radzili i że się doświadczenia rolnicze z ich teoryą zgadzają, iż funt amoniaku 12, a funt mąki kościowéj tylko srebrnik ma wartości. Lecz człowiek praktyczny nie wié rzeczywiście nic o skuteczności amoniaku lub kwasu saletrowego, albo też wié o tém tylko z opowiadania, bo że guano, mąka kościowa wybornemi są miérzwami, nie dowiedział on się o tém od chemika rolniczego, tylko chemik od niego; ostatni uczynił przy tém tylko swe mało znaczące kuglarskie sztuczki, aby z słonecznego blasku ich dobrego skutku kilka także promieni na siebie skierować.

O stósunkach gospodarskich w Rosyi krótko przed uwłaszczeniem.

(Przez Falkena-Płacheckiego).

(Dalszy ciąg.)

(Zobacz 27 num. Ziemianina).

Majątek Pereweszenki*) należy do księcia Sergieja Sergiejewicza Gagaryna. Leży około 170 wiorst na północ-zachód od Saratowa w gubernii tegoż nazwiska, a 70 wiorst od powiatowego miasta Balarchew. Ma rozległości 13,655 dziesiatyn koronnych (dziesiatyna wynosi trochę więcéj, niż 4 morgi magd.) i posiadał wtenczas jeszcze 1550 dusz (t. j. chłopów zdatnych do roboty). W tém jest 12,107 dziesiatyn stepu, mającego glebę wzwyż opisanych własności i przymiotów, które są używane od dworu i chłopów pod uprawę zboża, na łąki i pastwiska; daléj około 1000 dziesiatyn jest boru i ziemi borowéj,resztę zaś rozległości zajmują zabudowania, podwórza, ogrody tak dworskie, jak chłopskie, wreszcie drogi, wyrwy, parowy i woda.

Cały obszar posiadłości téj jest 28 wiorst długi, a w najszérszém miejscu 10 wiorst széroki. Las rozciąga się nad brzegiem rzeki Choper, wpadającéj do Donu, która przepływa przez cały majątek około 10 wiorst w dłuż, a 2 wiorsty w szérz, i nad nią leży także dom mieszkalny głównego folwarku. Cały majątek składa się z cztérech folwarków, które mają przeszło 3000 dziesiatyn pod pługiem do uprawy zboża; łąki i pastwiska zajmują 2500 dziesiatyn. Te 1550 dusz męzkich, z takąż ilością żeńskich, mieszkają w sześciu wsiach, składających się z 488 zabudowań chłopskich, i mają przeznaczoną resztę ziemi, t. j. 6496 dziesiatyn; oprócz tego ogrody i podwórza zajmują blisko 300 dziesiatyn. Grunta pańskie, ani chłopskie, jak się powiedziało, nie miérzwią się, i potrzeby nawożenia dotąd tu nie uznano, ponieważ sprzęty ciągle są wyborne, jeżeli tylko zasiéw w swoim czasie się uskuteczni i nie zbywa na dészczu. Udanie się żyta nie zależy jednak tyle od wczesnego zasiéwu w jesieni, ile raczéj od korzystnego i sprzyjającego wiosennego powietrza. Gospodarstwo na folwarkach pańskich jest na oko trzypolowe, w gruncie rzeczy jednak tworzy system 30 do 55-polowy, podług tego, czy się weźmie za podstawę tylko owe 3000 dziesiatyn pod pługiem, czy się je też uwa-

*) Na początku tego artykułu w przeszłym num., w wiérszu 7, zamiast: wsi Pereweszence czytać należy: **we** wsi etc.

żać będzie w połączeniu z 2500 dziesiatynami, używanemi na łąki i pastwiska. Ponieważ z tych 3000 dziesiatyn pod pługiem zostawia się corocznie około 100 dziesiatyn odłogiem i zapuszcza się na łąkę i pastwisko, takąż ilość przydziéra się z 2500 dziesiatyn łąk i pastwisk i zamienia się znowu na rolą.

W ten sposób corocznie się postępuje, aż się całéj nie przejdzie kolei. W polu oziminném sieje się tylko żyto, w jarzynném zaś proso, latową pszenicę, tatarkę i owies; siéwają także gorczycę i mak, na które łatwy jest odbyt w miejscowych olejniach. Główne produkta są jednak żyto i owies. Użytek z nowin rozpoczyna się zawsze prosem lub pszenicą, najczęściéj jednak prosem, poczem idzie pszenica, żyto, tatarka, owies i t. d. Pod żyto orze się zawsze dwa razy sochą i siéw się zawłóczy. Darcie nowin rozpoczyna się w jesieni wielkim pługiem stepowym, krótko przed siéwem, a ziemia pomimo jednorazowéj tylko órki dostatecznie zdaje się być spulchnioną i rozkruszoną, że się na niéj siéw utrzymuje i korzonki żyta dosyć znajdują spulchnionéj roli, aby bujnie rosnąć i rozwijać się. Na każdym z cztérech folwarków są domowéj roboty młócarnie, całe z drzewa zbudowane, z drewnianemi manežami, bębnami i cylindrami, które mają 2 do $2 \frac{1}{2}$ arszynów długości (arszyn około $2 \frac{1}{2}$ stopy reńskiéj miary). Ten rodzaj młócarni ma tę niezaprzeczoną wyższość nad młócarniami żelaznemi, że wszystkie reparacye na miejscu mogą być uskutecznione, co dla okolic bez fabryk maszyn i lejarni lub bardzo odległych wielkiéj jest wagi. Maszynami temi tylko połowa całkowitego sprzętu się wymłaca; druga połowa młóci się cepami zimą, aby dać zatrudnienie dziéwkom, mającym obowiązek odrabiania pańszczyzny, a które przez zimę przeważnie młocką są zajęte. Tatarka młóci się zwykle na polu, gdzie urosła, a słoma się pali, popiół zaś sprzedaje się do fabryk potażu. Ztąd widać, że ziemia tutejsza dużo zawiérać musi potażu; a mimo tego, kto wié, czy nie lepiéjby robiono, gdyby popiołu nie sprzedawano, tylko go z małą przymieszką mąki kościowéj ziemi oddawano, potaż bowiem, chociaż go tu taka obfitość, łatwo się wyczérpać może. Wszelkie zboże wymłócone suszy się na powietrzu, żyto suszą po wymłóceniu na osobnych do tego lasach, podobnych do las do szuszenia słodu. Hodowla inwentarza tego majątku ogranicza się na trzymaniu owiec-merynosów, których gromada wynosi 9000 sztuk. Jest to gatunek owiec silnéj i rosłéj budowy, zbliżający się więcéj do rasy infantado, niż elektoralnéj, który powstał, jak się zdaje, z krzyżowania obudwóch tych ras. Wełna nie jest za nadto cienka; brak cienkości jednak wyrównuje obfitość runa, ponieważ z wyrosłéj maciórki strzygą do 4 funtów; skop zaś wydaje 6, a baran 8 do 9 funtów wełny. Od roku prowadzi owczarnią osobny dyrektor, którego zadaniem jest doprowadzić ją do większéj cienkości, z utrzymaniem dotychczasowéj obfitości wełny. Aby uniknąć strat w hodowli inwentarza, mogących nastąpić w latach suchych z braku siana, konieczną jest mieć go zawsze zapas obfity, aby w razie suszy i braku pastwiska inwentarz, a szczególniéj owce wyżywić. Zarząd majątku Pereweszenki słusznie bardzo uznał tę konieczność i istniejący zapas siana jest zawsze obrachowany na 2 lata. Owce były w ogóle w czasie mojéj tam bytności w bardzo dobrym stanie.

Siano siecze się na tym ogromnym obszarze łąk częścią kosiarką konstrukcyi Mac Cormika, częścią téż kosami; piérwsza pracuje mniéj dobrze, za nadto wysoko bowiem kosi trawę, przez co zmniejsza bardzo ilość siana; końskie zaś grabie Howarda z wielką korzyścią i bardzo pomyślnym skutkiem są tu używane, ponieważ wybornie grabią siano, z wielkiém oszczędzeniem robocizny. Siano zgrabia się w rzędy i potém w kupy i tych już się nie przewraca, spieka słoneczna i suche powietrze bowiem dostatecznie je, bez przewracania, wysuszają. Praca więc przy sprzęcie siana redukuje się na koszenie, zgrabianie i zwożenie. Suszenie samo się odbywa. Podług wyrzeczenia rządzcy tamtejszego sprząta się siano grabiami Howarda z 8 dziesiatyn w jednym dniu i lepiéj, niż ręczną pracą.

Jeżeli dodamy do opisu gospodarstwa w Pereweszenkach, że majątek ten posiada 3 wielkie wiatraki i młyn wodny z gankami i jagielnikami; że ma cegielnią, w któréj się wypala cegła na własną potrzebę i to używając tylko słomy na opał, i że zaczęto zaprowadzać pszczelnictwo, będziemy mieli zbliżony obraz całego tego gospodarstwa.

Co do sił roboczych, któremi prace w polu i w podwórzu uskuteczniano, to te składały się wtenczas jeszcze przeważnie z robocizny pańszczyznianéj. Te 1550 dusz męzkich formowały z duszami żeńskiemi 609 dniówkarzy komorników czyli gospodarzy (teglo). Wyraz „teglo" czyli zagrodnik oznacza zawsze kobiétę i mężczyznę; ci dostawali na swój użytek 6 dziesiatyn ekonomicznych ziemi (jedna ekonomiczna dziesiatyna równa się $1 \frac{1}{3}$ dziesiatynie koronnéj czyli 3200 sznurom kwadratowym po 7 stóp), jednę dziesiatynę łąki, $\frac{1}{2}$ dziesiatyny pastwiska, $\frac{1}{2}$ dziesiatyny na zabudowania i ogrody, tak że razem posiadał taki zagrodnik 8 dziesiatyn ekonomicznych roli. Za to musiał przez cały rok odrabiać panu 3 dni pracy męzkiéj i 3 dni kobiécéj. Od tego odchodziło w przecięciu rocznie 90 dni świąt i niedziel, tak, że taki komornik odrabiał panu przez cały rok 275 dni. Właściciel więc wsi Pereweszenki miał za 6496 dziesiatyn koronnych ziemi 167,475 dni robocizny, w połowie chłopów, w połowie kobiét, z których piérwszych $\frac{3}{4}$ jest dni pociągowych czyli z zaprzęgiem. Oprócz wzwyż wzmiankowanéj ziemi dostawali chłopi bezpłatnie drzewo na budowlą i na opał z boru pańskiego.

Gospodarstwo chłopów w Pereweszenkach jest trzypolowe w połączeniu z hodowlą koni i bydła. W polu oziminném siéwają tylko żyto, w jarzynném proso, tatarkę, owies i nieco latowéj pszenicy. Przy wsi ma każdy chłop ogród na konopie i na warzywo, mianowicie na kapustę. Znajdujące się tam bydło nie jest z owéj znanéj, wysokiéj rasy stepowego bydła z południowéj Rosyi, maści srebrno białéj, ale zwyczajnéj tamtejszéj rasy bydła dosyć rosłego, którego nadzwyczajnie tam wiele jest odmian. Trzymają je w małéj ilości tylko na własną potrzebę dla mléka i masła, a nie na przedaż.

Przeciwnie chów koni jest znacznem źródłem dochodu tamtejszych chłopów. Jest to zawód koni silnych i mocnych, zdatnych do pracy. Są tam chłopi, którzy mają po 15 i więcéj koni. W wielu razach podziwiać trzeba, jak małą ilością siana, którą mają z przeznaczonéj im łąki, wystarczyć mogą i przezimować tyle koni. Ale podobno mają też młode i nie pracujące konie; pasą zimą tylko słomą, która tu tak jest żyzną, głównie dla tego, że wiele trawy i zielska wśród niéj rośnie i zbliża ją bardzo w wartości pożywnéj do siana.

W majątku Pereweszenki na folwarkach pańskich nawet nie dostają konie latem, t. j. od maja do siérpnia, w czasie, w którym nic nie robią, żadnéj paszy w domu, tylko chodzą po pastwisku; od siérp. do paźd. po 10 funtów rzanéj mąki na konia jako dodatek do sieczki ze słomy; od 1 października do 1go marca, t. j. w czasie wywózki, po 10 funt. siana i 4 garnce owsa na konia; wreszcie od 1 marca do 1 maja t. j. w czasie robót wiosennych i siéwów jarzynnych, znów po 10 funt. rzanéj mąki jako dodatek do sieczki. Bydło chodzi latem, t. j. od końca kwietnia do października, po pastwisku, zimą dostaje tylko słomę. Owce chodzą latem również tylko po pastwisku, zimą dostają siano i słomę.

Prócz tego trzymają chłopi owce ordynaryjne i świnie, częścią dla zaspokojenia swych domowych potrzeb, częścią też na sprzedaż; w przecięciu sprzedaje tam każdy chłop podobno rocznie 3—4 owiec i kilka świń.

Przez całe lato są chłopi jedynie pracami w polu zajęci, w zimie zaś trudnią się wywózką pańskich produktów do miejsc sprzedaży, albo też transportują kupcom daléj kupione produkta lub towary za zapłatę. Również sprowadzają zimą drzewo na opał i materyały na budowlą dla pana i dla siebie.

Kobiéty zajmują się zimą prawie cały czas młóceniem własnego i pańskiego zboża, prócz tego naturalnie i własnemi gospodarczemi zajęciami, jako to: przędzeniem, tkaniem płótna i sukna dla siebie i familii.

Zabudowanie chłopskie nie ma ani nazwiska, ani numeru, tylko się oznacza nazwiskiem chłopa, do którego właśnie należy. Dla tego też nie liczą sił roboczych lub rozległości dóbr podług ilości gospodarstw chłopskich lub włók, lecz podług liczby chłopów zdatnych do roboty. Każdy z nich otrzymuje wprawdzie pewną ilość ziemi na swój użytek, a niektóra czasowo tylko należy do jego gospodarstwa, nie na zawsze więc pozostaje w jego użyciu.

Zabudowania chłopskie stoją zwykle we wsi dom przy domu, jak w mieście, pola zaś, które do nich należą, nigdy prawie nie są w blizkości domów położone, ale tworzą płóski pomieszane pomiędzy sobą z sąsiedniemi płóskami.

Skoro się ilość zdatnych do pracy ludzi we wsi powiększy, zwykle z pastwiska lub ziemi borowéj przydziérają kawał do pola, a grunta na nowo się dzielą i inne się granice wyorują. Nie można się więc dziwić, że chłop, nie posiadając stale kawałka swego, nie przywięzywał się do niego i nie miał interesu kawałka, którego właśnie używał, poprawiać.

Ceny ziemi w tych okolicach, któréj znaczne przestrzenie leżą jeszcze nieuprawne i bez użytku i któréj własności w ogóle są równe, wynoszą w przecięciu od 25 do 30 rs. za dziesiatynę koronną. Dziwna rzecz, że i za majątki z osiadłymi chłopami nie płaci się drożéj, jak gdyby ich ziemia nie należała już do szacunku.

Dzierżawy w stósunku do cen kupna są bez porównania droższe. Roczněj dzierżawy z nowin płaci się w piérwszym roku 8 rs., w drugim 5 rs., w trzecim 3 rs., w czwartym 2½ rs. z dziesiatyny koronnéj.

Dokończenie nastąpi.

Czy dodawanie tłuszczu do paszy jest przez sztuczne hodowanie wywołaną przesadą i czy go u bydła rozpłodowego zaniechać należy?

Na powyższe zapytania odpowiadamy wziętemi z praktyki, a teoryą popartemi twierdzeniami:

1. Gdzie cieląt przynajmniéj przez dwa do trzech miesięcy nie można karmić śwéżem mlékiem matki, — co u bydła rozpłodowego zawsze czyniéby wypadało, — tam, przynajmniéj u takiego bydła, na którego normalném rozwijaniu się bardzo nam zależeć powinno, trzeba wcześnie na to uważać, ażeby przez niedawanie mléka od matki spowodowany w pokarmie brak tłuszczu w sztuczny sposób przez dodawanie oleju i t. p. ingredyencyi wynadgrodzić.
2. Im wcześniéj widzimy się zmuszonymi do zaniechania mléka jako pokarmu wyłącznego, tém bardziéj potrzebnym staje się dodatek tłuszczów i tém większych potrzeba ich ilości.

Niechaj taki dodatek będzie uważany jako „sztuczny“, to jednakże nie można go tak łatwo mieć za przesadę, ale raczéj za dodatek dla natury zwiérzęcia daleko bardziéj konieczny, aniżeli tak częste i to jeszcze tak nader wczesne odsadzanie od matki, jeśli w miejsce śwéżego mléka nie dajemy zupełnie odpowiedniego surrogatu.

3. Ponieważ nader często jest rzeczą zbyt trudną, — nawet dla młodocianego, już nieco dojrzalszego bydła aż do ukończonego piérwszego roku jego życia, — tak zmieszać paszę, aby dostateczną ilość tłuszczu zawiérała, dla tego i w takim razie bardzo polécenia godném jest dodawanie niezbyt znacznéj ilości tłuszczów, ażeby dokładniéj i wszelką inną dawaną mu paszę módz zużytkować.
4. Takiego dodatku materyi tłustych nie można żadną miarą nazwać rzeczą nieekonomiczną, jeśli się rozważy, że najprzód — przez dodanie małych ilości oleju lnianego, n. p. 1 do 3 łótów na bydlę i na dobę, — można znacznie oszczędzić innéj paszy, i po wtóre, że przez to nabywa hodowca pewnéj rękojmi, iż przez — ile być może — najbardziéj normalne karmienie także też i najnormalniéj rozwinięte i w każdym kierunku zdatne bydlę wychowa, a tém samém i paszę z jak największą dla siebie korzyścią zużyje.

W jakiéj formie najlepiéj jest dawać bydłu materye tłuste, w tem różni różnego są zdania, zdaje się jednak, iż odwar siemienia lnianego powinien mieć piérwszeństwo. Gdzie tego z łatwością wykonać nie można, tam najbardziéj, — ponieważ wszelkie metody, aby siemię lniane lub rzepiowe uczynić strawniejszém, jak się zdaje, nie okazały się praktycznemi i pewnemi, — tam więc najbardziéj godném polécenia będzie dodawanie do paszy czystego oleju. Młodociane bydło łatwo się do niego przyzwyczaja, a gdzie zaś wstręt okazuje, skoro dodana ilość jest za wielką, tam wstręt ten najlepszą jest wskazówką i regulatorem przeciw przekraczaniu miary lub punktualności w dawaniu paszy, co nieraz przez niewiadomość lub chciwą spekulacyą hodowcy albo téż i w skutek niedbalstwa ludzi, którym zadawanie bydłu paszy jest poruczone, łatwo tu i owdzie zdarzyć się może.

Nakładem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego; nakładca odpowiedzialny Józef Mroziński.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.